

Napisał  
**JÓZEF TUŁASIEWICZ**

„Szukajcie meteorytu! Spadł w 1907 roku i być może zawiera skarb, o którym nikomu nawet się nie śniło”. Sensacyjna wiadomość obiegła Ostrzeszów i okolice na kilka lat przed ostatnią wojną. Huczek koło tej sprawy i poszukiwania zło-  
todajnej brzoły trwały aż po dziś — tym razem prawdziwej już katastrofy — września 1939 r. Odgrzebano, stara wiadomość o meteorycie, który spadł rzekomo koło Ostrzeszowa, odegrała rolę pomocnika w odwracaniu uwagi od spraw zasad-  
niczych dla kraju stającego się w przepaść, od bliskich spraw miasta i wsi, gdzie coraz bardziej zamierały gospodar-  
ka i życie kulturalne.

pogłębiającego się kryzysu agrarnego. Mnożyły się więc sprawy, z którymi trzeba było wędrować do siedziby powiatu, niejednokrotnie po 60 i więcej kilometrów. Z takich np. Kraszewic, skąd do Kępna jechało się drogą okrężną przez Grabów i Ostrzeszów, tracono na podróż 2 do 3 dni! Sanacyjne zarządzenie godziło także w Ostrzeszów, od dawna bardziej kulturalnie rozwinięty od Kępna, w handel i gospodarkę miejską. W rezultacie, Ostrzeszów leżący na ważnym szlaku łączącym węglowy Śląsk z rolniczą Wielkopolską stał się ty-  
powym małym miasteczkiem. Miastem — jak wówczas mó-  
wiono — emerytów.

Chyba dlatego wiele daw-  
nych, drobnomieszczańskich wad wlece się po dziś dzień za Ostrzeszowem. I choć brak je-  
szcze miastu szerokiego roz-  
machu, który wyzwala śmiałość społecznej inicjatywy, choć tu  
też się wieś zżyła wolno prze-  
kształca swe życie we wspólno-  
tę zespołowej gospodarki, prze-  
cież nie brak tu śladów głę-  
bzych przemian kształtujących  
powoli ale wytrwale nowy, po-  
stępowy nurt. Rzecz cała w  
tym, by zamienić się on jak  
najszybciej w szeroką rzekę,  
zdolną zerwać groble dawnego  
zaczepiania.

W minionych dziesięciu pra-  
wie latach zaszło wiele zmian.  
Zacieśniła się więź robotniczo-  
chłopska, umocniły się organi-  
zacje polityczne i społeczne.  
rozrósł się szczególnie front  
działalności ZSCh i ZMP. Pod-  
jęto piórka kułackiej zuchwa-  
łości. W roku bieżącym wieś  
ostrzeszowska zbliża się do re-  
alizacji rocznego planu skupu  
zboża, na czoło gminy wysunę-

ta, jak wspaniale spisali się  
ostrzeszowianie w czasie po-  
wstania w roku 1919.

Wolność, ziemię, oświatę —  
wszystko to przyniosła dopie-  
ro władza ludowa, dała ostat-  
nie dziesięciolecie.

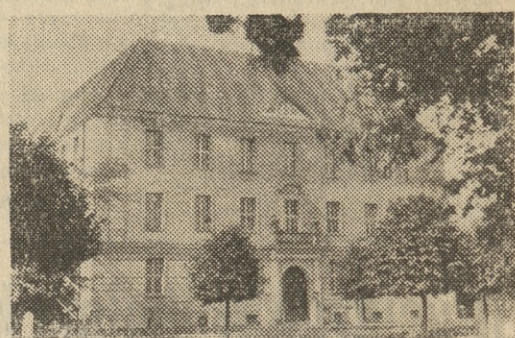
Ileż to np. szkół liczył przed  
wojną ten powiat? Zaledwie  
dwie 7 klasowe. Dziś ma ich

już 21, nie li-  
cząc 4- czy 6-  
klasowych znaj-  
dujących się w  
każdej groma-  
dzie. Śladem zli-  
kwidowanego a  
alfabetyzmu  
poszła na wieś  
kultura, w 5 o-  
środkach i przy-  
chodniach za-  
mieszkała opie-  
ka zdrowotna, w  
rozwinęła swą  
działalność ak-  
cja socjalna. W  
gromadzie Do-  
ruchów wyróżnia się zespół  
światlicowy; podobny szkolny  
zespół pieśni i tańca ma Gra-  
bów. 9 PGR-ów i 5 GOM-ów  
pomaga chłopstwu pracujące-  
mu stosować postępowe, bar-  
dziej opłacalne formy gospoda-  
rowania.

Nigdy też sam Ostrzeszów  
nie miał takich możliwości roz-  
wojowych gospodarczych i kul-  
turalnych jak dzisiaj, choć był  
ongis naczelnym grodem wo-  
jewództwa sieradzkiego. Dzie-  
sięć ostatnich lat wniosło w to  
zapomniane dawniej miastecz-  
ko ożywienie dzięki dogodnym  
liniom komunikacyjnym łączą-  
cym je z Poznaniem, Krako-  
wem, Wrocławiem i Stalino-  
grodem. Rozbudowuje się O-  
strzeszów i przybiera charak-  
ter miasta — ogrodu, pragnąc  
stać się osiedlem uzdrowisko-  
wym ze względu na zdrowy  
klimat i położenie usytuowane

Grabów i Mikstat. Dotychczasowa gmina liczyła tutaj prze-  
ciennie około 6 tys. mieszkań-  
ców. Nowa władza gromadzka  
obejmuje od 1200 do 2000 oby-  
wateli. Wskutek tego lepiej  
będzie mogła wykorzystać ini-  
cjatywę mas chłopskich reali-  
zując naczelny artykuł Kon-  
stytucji głoszący: „W Polskiej  
Rzeczypospolitej Ludowej wła-  
dza należy do ludu pracujące-  
go miast i wsi”. Taka władza  
bliska gromadzie i wywodząca  
się z jej szeregów, skuteczniej  
też będzie mogła pomagać spół-  
dzielniom produkcyjnym i  
PGR-om, lepiej będzie mogła  
waleczyć o przebudowę wsi, o  
wzrost produkcji rolniczej i  
rozwój kultury.

Sprawą radosną jest to, że  
ludność pow. ostrzeszowskiego  
w ogromnej większości zrozu-  
miała prawdę, że każdy obywa-  
tel Polski Ludowej jest współ-



Siedziba Powiatowej Rady Narodowej  
przy ul. Bohaterów Stalingradu

władcą kraju, że od pracy każ-  
dego z nas zależy, czy przed-  
zlikwidujemy braki, jakie od-  
czuwamy jeszcze w naszym ży-  
ciu. Dała temu wyraz wykonu-  
jąc wiele wartościowych czyn-  
nów społecznych, a tym samym  
godnie witając decyzję o utwo-  
rzeniu w Ostrzeszowie siedziby  
powiatu. Oto dlaczego trwa  
wyścig pracy w Państwie. Fa-  
bryce Chemicznej, aby skrócić  
wykonanie planu rocznego o  
40 dni i dać krajowi dodatko-  
wo produkcję wartości prze-  
szło 860 tys. złotych. Oto dla-  
czego na wyższą formę gospo-  
darki przeszła gromada Zmy-  
ślona Ligocka, zawiązując spół-  
dzielnię III typu, dając jej na-  
zwę „Nowy Powiat”.

## **Pracą zbliżyć kształt jutra**

Przed nowym powiatem wy-  
rastają rozliczne zadania, któ-  
rym trzeba dopiero nadać re-  
alny kształt. Trzeba podnieść  
na wyższy poziom ośrodki zdro-  
wia w powiecie i rozwinąć w  
nim sieć świetlic, rozbudować  
szpital ostrzeszowski, zorgani-  
zować technikum drzewne, za-  
łożyć dom kultury. Czeka na  
remonty mieszkania, a na bu-  
dowę hotel. Rozszerzenia wy-  
maga sieć sklepów GS i punk-  
tów usługowych; ulepszenia  
sieć dróg i urządzeń komun-  
alnych.

A znowu wieś ostrzeszowska  
musi spieszenie zagospodarować  
i zmeliorować łąki i pastwiska,  
zajmujące 15,6 proc. ogólnej  
powierzchni powiatu. Przez  
szerokie zastosowanie wsiewek,  
międzyplonów i poplonów trze-  
ba przy tym stworzyć taką  
bazę paszową, by mleczność  
krow śięgająca obecnie 1600 l  
rocznie dorównała poziomowi  
wojewódzkiemu wynoszącemu  
2036 l. Wielkiego wysiłku wy-  
magać będzie pobudowanie  
zbiornika wodnego na Prośnie  
opodal Wieloski Klasztornej.  
Dwukrotna wreszcie przewaga  
ludności rolniczej w nowym po-  
wiecie wymagać będzie od gro-  
madzkich rad narodowych sze-  
rokiego rozmachu organizator-  
skiego w kierunku dalszego  
podniesienia poziomu rolnictwa  
wykonania ogólnonarodowych  
zadań gospodarczych.

Władza ludowa nie czeka, aż  
spadnie z nieba meteor. Daje  
ludziom takie możliwości, by  
mogli własną pracą pomnażać  
swoje dobrobyt i siłę kraju.  
I tym jest bliska człowieko-  
wi, któremu służy.

Choć cały okres międzywo-  
jenny nie należał w Ostrze-  
szowie do pomyślnych, sytu-  
acja miasta i okolicznych wsi  
pogorszyła się szczególnie po  
roku 1933. Władze sanacyjne  
zlikwidowały wówczas istnieją-  
cy od dawna powiat ostrze-  
szowski, włączając go do pow.  
kępńskiego. Był to najłatwiej-  
szy krok, aby pozbyć się zobo-  
wiązań wobec ludności, która  
ze względu na przewagę piasz-  
czystych gleb w ostrzeszow-  
skim, liczyła na pomoc pań-  
stwa i korzystając z bliskiego  
ośrodka ówczesnej władzy mo-  
gła częściej o tę pomoc kołatać.

Kołatała zresztą na próżno.  
Władze sanacyjne wyprzedaw-  
szy kraj obcemu kapitałowi nie  
mogły, ani nie chciały udzielić  
pomocy gospodarczej wsi, a  
materiałnej miastu, gdyż po-  
moc ta nie leżała w burżuazyj-  
nym interesie. W owym czasie  
— w całym kraju — chodziło  
bowiem już tylko o to, aby  
władza, nawet ta, narzucona z  
góry, była jak najdalej od o-  
bywatela. Najbliższą miała być  
ta, którą sprowadzono do poje-  
cia granatowej policji.

## **By nurt zamienił się w rwącą rzekę**

— Skasowanie powiatu było  
policzkiem dla tutejszego spo-  
łeczeństwa — powiada w cza-  
sie rozmowy z nami Władysław  
Golus, jeden z zasiadających  
mieszkańców Ostrzeszowa. —  
Przykre skutki tego kroku od-  
czuwała zwłaszcza wieś, pozostawiona sama sobie w okresie

Reportaż własnego wysłannika  
— red. JULIANA MIKOŁAJCZAKA

# **Czarnomorska jesień**

Znieważymy uczucie ulgi  
opuszczaliśmy na stacji  
Stalin pocztowy polski wagon  
„Orbis”, który w parę dni  
przemierzył z nami cztery kra-  
je, by późnym, niedzielnym  
wieczorem, wyrzucić nas u  
brzegów Morza Czarnego. Jak  
gdyby dla upamiętnienia na-  
szego przyjazdu, nagle na  
dworcu zgasy wszystkie świat-  
ła. Zapachniało swoim, ro-  
dzinnym Poznaniem. Widocz-  
nie i tu zdarzają się wyłącze-  
niowe niespodzianki „w godzi-  
nach szczytu”.

Zalegające plac dworcowy  
ciemność, wkrótce rozproszo-  
ne zostały światłami reflekt-  
rów autobusu „Bałkanturista”  
(odpowiednik naszego „Orbi-  
su”), który przybył, aby za-  
brać całą naszą 35 osobową  
grupę do hotelu.

## **Szukamy na plaży Bulgarów**

A więc jesteśmy na gościn-  
nej bułgarskiej ziemi. Przyjmu-  
je nas ona nader cenniejsza da-  
rami: słoneczna pogoda, pięknym  
krajobrazem, uśmiechem  
życzliwych ludzi.  
Budynek hotelu turystycz-  
nego w Warnie (12 km od  
Stalina), stol. na wznieśieniu  
tuż przy plaży, o parędziesiąt  
metrów od morskich fal. Dla  
nas, zmarzlaków Północy, pla-  
żowanie i kąpiel w ostatnich  
dniach września wydawały się  
takim samym kaprysem przy-  
rody, jak tegoroczne zimne i  
mokre lato nad polskim mo-  
rzem. Bez protestu jednak pod-  
daliśmy się owym wybrzy-  
skom czarnomorskiej aury, pla-  
żując i pływając, w błogiej  
świadomości, że w tym samym  
czasie ojczyzna zaczyna palić  
w kaloryferach.

Tegoroczny sezon kąpie-  
lo-żazowy w Warnie upłynął  
pod znakiem przewrotności  
większości ciał polskiego po-  
chodzenia. Waleczne to ple-  
mie, które pociągami i samo-  
lotami nadciągnęło z Północy  
w sile blisko 200 chłopów (i nie  
tylko chłopów), w krótkim cza-  
sie onanowało nadmorskie tere-  
ny, wypierając z nich element  
tubylezy. Resztki autochtonów  
ogladano nierzadko z mu-  
zeum etnograficznego. Przez  
dwa pierwsze dni marzyłem o  
zobaczeniu autentycznego Buł-  
gara na plaży, a gdy tu go wre-  
szcie znalazłem, niewdzięcznik  
okazał się historykiem sztuki z  
Gdańska. Wniosek z tego, że  
gdy się rozbiierzemy, jesteśmy  
straszenie do siebie podobni. —  
Chyba, że nosimy wąsika, jak  
Marian Promiński, który tę o-  
zdobę męskiej twarzy, tak po-

pularną w Bułgarii, obnosił po  
plaży i restauracji hotelowej, z  
należną ostentacją.

## **Trzecie miasto co do wielkości**

Czechów, Koreańczyków,  
Rosjan i Niemców, bawiących  
w tym czasie w Warnie, sku-  
tecznie przewyższaliśmy gada-  
liwością, gromkością okrzy-  
ków, liczbą rzucających na pia-  
sek odpadków i tym podobnymi  
cechami naszej szerokiej  
polskiej natury. Wrodzony ta-  
lent wokalny napływowy ele-  
ment północy budził w sobie  
w godzinach wieczornych, w  
trakcie wnikliwego zapozna-  
wania się z produktami buł-  
garskiego „Winpromu”.

Popołudnie, oddzielone od  
reszty dnia obfitym obiadem,  
przeznaczone było na lokalne  
wypady w okolicę, indywidual-  
ne lub grupowe spacery brze-  
giem morza. Najwięcej cią-  
gnęło oddalone o 12 km ruch-  
liwe, portowe miasto Stalin,  
liczące ok. 80 tysięcy ludno-  
ści. Wygodny autobus kursu-  
jący co pół godziny wioził nas  
do miasta asfaltową krętą dro-  
gą tuż nad brzegiem morza,  
wśród ogrodów, willi, winnic i  
pięknych domów wypoczynko-  
wych.

Stalin — trzecie (po Sofii  
i Płowdiw) miasto bułgarskiej  
ojczyzny, zadziwia swą ruch-  
liwością i — egzotyka Tygod-  
niowy targ ściga ludność z da-  
lekich okolic. W tłumie sprze-  
dawców i kupujących zoba-  
czyć można przedstawicieli  
wielu nacji, zamieszkujących  
określenie warniejski: Turków,  
Ormian, Cyganów, Gagauzów.  
Nie potrzeba dodawać, że róż-  
norodność strojów nadaje tłu-  
mowi wygląd niezwykle bar-  
wny. A towary? Towary sprze-  
dawane na rynku to również  
dziwna, pełna kontrastów me-  
szanina: kupić możesz zarów-  
no arbuza, jak i kawał starego

żelaznego parkanu, z równą  
namietnością targują się lu-  
dzie o osła, jak i o używany  
rower kosztujący prawie trzy  
razy tyle.

Port morski nadaje miastu  
rangę żywego ośrodka tak  
handlowego, jak i kulturalnego.  
Teatr dramatyczny, opera,  
pięć teatrów i cztery zimowe  
kina, muzeum archeologicz-  
ne, uniwersytet — oto pla-  
cówki kulturalne miasta, ota-  
czone specjalną opieką ludo-  
wego państwa. Troski i rado-  
ści mieszkańców odzwierciedla  
dziennik „Stalinsko Znamie”,  
który w godzinach rannych  
zobaczyć można w rękach nie-  
mal każdego przechodnia, spie-  
szącego do pracy.

## **Kaprys natury**

Być w Stalinie i nie zwie-  
dzić mauzoleum Władysława  
Warnieńczyka, to tak, jak po-  
jechać do Warszawy i nie stać  
w ogonku po bilety kolejowe  
w „Orbisie”. Nic więc dziw-  
nego, że i nasza grupa wyciecz-  
kowa złożyła hołd pierwszemu  
rzecznikowi przyjaźni polsko-  
bułgarskiej.

Na osiemnastym kilometrze  
od Stalina autokar „Bałkan-  
turista” zatrzymał się, aby  
umożliwić nam obejrzenie je-  
dynego w Europie kaprysu na-  
tury — lasu kilkudziesięciu  
kamienistych kolumn w Dikili  
Tasz. (Tę turecką nazwę pol-  
scy turyści za przykładem Han-  
ki Bielickiej zmienili na...  
Digitalis). Skąd się wzięły te  
słupy, przypominające staro-  
żytnie wykopiska nie umiem  
wytłumaczyć, zwłaszcza, że u-  
czenie również tego dotychczas  
nie zdołał uczynić.

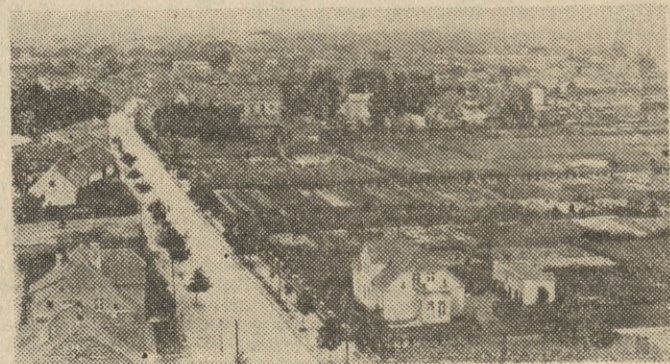
Podobnie, jak „Digitalis” że-  
laznym punktem wycieczek  
warniejskich jest odległy o 20  
km, wykuty w wysokiej skale

(Ciąg dalszy na str. 2)



Piękna jest jesień nad brzegiem Morza Czarnego.

(Zdjęcia autora)



Latem Ostrzeszów tonie w zieleni parków i skwerów

ły się Kobylagóra, Ostrzeszów,  
Doruchów i Grabów. Wieś  
ostrzeszowska wykonała w 90  
proc. siewy zimowe. Posiadając  
stosunkowo słabsze gleby bije  
osiągnięciami produkcyjnymi  
sąsiednie, bogatsze okolice,  
podnosi swą dyscyplinę podat-  
kową. Dobry przykład swej wsi  
daje społeczeństwo ostrzeszow-  
skie produkujące we wszystkich  
akcjach ogólnokrajowych.

## **Tak było dawniej**

Jeszcze 179 lat temu w po-  
bliskim Doruchowie utorturo-  
wano i spalono na stosie 14  
starych kobiet, posiadając je  
o rzucanie czarów na miejsco-  
wą dziedziczkę. Władza staro-  
ścińska trzymała tutejszy lud  
żelazną dłoń, zmuszając go  
do uległości kańczugami i psa-  
mi, o czym wspominają kroni-  
ki miejskie z 1780 r.

A przecież lud ten zawsze  
stawał w obronie Ojczyzny, la-  
cząc walkę o nią z wyzwolen-  
iem społecznym. Tradycja  
tych walk sięga od ostrzeszow-  
skich oddziałów partyzanckich  
w czasie powstania kościusz-  
kowskiego po udział w walce  
z hitlerowskim okupantem w  
czasie ostatniej wojny, kiedy to  
Ostrzeszów zamieniono na wiel-  
ki obóz dla jeńców różnych na-  
rodowości. Wielu ludzi pamię-

wzgórzami parzynowskimi, jed-  
nymi z najwyższych wzniesień  
Wielkopolski.

Bogaci się i rozwija jego ży-  
cie kulturalne, zdane dawniej  
na wysiłek jednostek. Obecnie  
nierzadko goszczą tutaj teatry  
dramatyczne z Kalisza, Gnie-  
zna i Poznania, częściej ludzie  
pracy słuchają koncertów, cho-  
dzą do swego kina „Śląsk” i  
mogą oglądać występy kół  
świeclicowych, wśród których  
zyskał już niemały rozgłos ze  
spół przy Zakładach Ceramicz-  
nych Budy.

Właśnie te zakłady, a prócz  
nich fabryka chemiczna, dwie  
kaflarnie, fabryka galanterii  
metalowej, wytwórnia soków i  
zapraw, a w powiecie kilka ce-  
zieln i tartaków — reprezen-  
tują skromny na razie prze-  
mysł ostrzeszowski. I on jed-  
nak ma również widoki rozwo-  
ju, ze względu na obecność  
złóż kwarcytu i gliny szla-  
chetnej służącej do wyrobów  
ceramicznych. Ostrzeszów może  
więcej oprócz swą przyszłość o-  
przemysł lekkiej, głównie cera-  
micznej, drzewnej, spożywczej,  
chemicznej, włókienniczej.

## **Bliska i pomocna**

Nowy powiat ostrzeszowski  
będzie miał 28 gromad i tyleż  
gromadzkich rad narodowych  
oraz 3 miasta — Ostrzeszów,







# TEGO nie spotkacie w przyrodzie

Wzamy dla przykładu taką nazwę: Hexametylenotramin. Na pozór zdawałoby się — chłodziacz. W rzeczywistości zaś oznacza to: sześć metylenów i cztery aminy (grupy aminowe). Jest to wzór strukturalny związku chemicznego sprzedawanego w aptekach jako popularny lek. Wzór ten, podobnie jak inne, czasem tasemcowe wzory, można narysować. Dla pracownika laboratorium chemicznego taki rysunek odgrywa rolę „rysunku technicznego“.

## Architektura lekarstw

Podobnie jak architektki z cegieł czy też płyt prefabrykowanych budują gmachy, tak i chemicy, znając skład i strukturę jakiegoś naturalnego związku chemicznego, mogą go stworzyć sztucznie — drogą syntezy.

Mogą znacznie więcej. Chemia farmaceutyczna w oparciu o znajomość budowy leków tworzy nowe, nieznane dotychczas, o wiele doskonalsze lekarstwa. Skutecznym specyfikiem przeciw malarii, syfilisowi i innym chorobom krwi, jest chinina — alkaloid otrzymywany z drzewa chinowego. Ale zażywanie tego lekarstwa pociąga za sobą nieprzyjemne skutki uboczne:



Chemicy radziecy odkryli, że w skład cząsteczki chininy wchodzi grupa atomów, którą nazwano chinoliną. A gdyby spróbować wywołać w retorcie te same reakcje, które odby-

wają się w liściach drzewa chinowego, i z cząsteczek chinoliny stworzyć cząsteczkę chininy?

W roku 1930 chemicy radziecy I. Krunjanec, O. Magidson, I. Strukow i G. Czelinew otrzymali syntetyczną substancję, którą nazwali plazmocidem, o właściwościach leczniczych znacznie silniejszych niż chinina. Użycie jej nie powodowało niepożądanych skutków ubocznych.

Ale nie na tym koniec. W roku 1933 odkryto związek między strukturą cząsteczki leku a jego właściwościami bakteriobójczymi. Dzięki temu udało się „skonstruować“ znakomity środek przeciwnarodowy — akrichinę, osiem razy mocniejszą w działaniu niż chinina.

## Nowe alkaloidy

Alkaloidy — to związki organiczne, mające olbrzymie znaczenie dla medycyny. Stanowią one oręż do natarcia na mikroby, a zarazem środek obrony organizmu. Zastosowanie ich jest rozległe: używane są jako środki nasenne, antyseptyki przy operacjach, jako narzędzie walki ze szkodnikami roślin.

Papaweryna — alkaloid, otrzymywany z nasion maku ma tę własność, że działając na system nerwowy, rozszerza naczynia krwionośne, a tym samym obniża ciśnienie krwi. Chemicy radziecy zbadali strukturę cząsteczki papaweryny i na tej podstawie stworzyli syntetyczny preparat „Cibazol“, jeszcze mocniejszy w działaniu, niż papaweryna, a poza

tym wpływający na ogólne polepszenie stanu organizmu.

Można by długo wyliczać preparaty syntetyczne, które spowodowały prawdziwą rewolucję w leczeniu rozmaitych chorób. Tak np. syntetyczna pilokarpina uchroniła już od ślepoty tysiące chorych na glaukomę. Przy pomocy ambichiny (preparatu o strukturze chemicznej podobnej do struktury trującego gazu iperytu) leczy się obecnie złośliwe nowotwory w gruczołach limfatycznych, wywołujące nieuleczalną niegdyś chorobę białaczkę; choroba ta jest spowodowana nadmiarem białych ciałek krwi oraz niedostatkami czerwonych ciałek krwi, których dotknięta choroba gruczoły limfatyczne nie są w stanie wytwarzać.

## Perły — to też lekarstwo

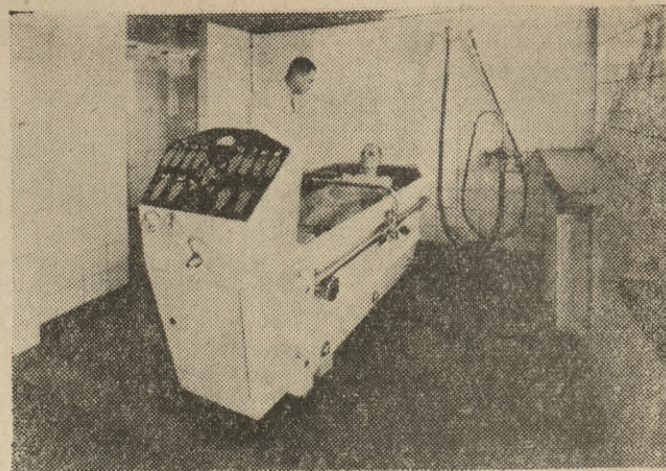
Producentami ciałek krwi w organizmie są: szpik kostny, śledziona i gruczoły limfatyczne. Wytwarzają one w ciągu doby około trylion czerwonych ciałek krwi roznoszących tlen po organizmie oraz ponad 20 bilionów białych ciałek krwi (leukocytów) broniących organizm przed infekcją. Pierwsze z tych ciałek żyją około miesiąca, drugie — trzy dni. Rzecz jasna, że organizm musi stale uzupełniać ich stan ilościowy. Naruszenie „planu produkcji“ powoduje chorobę.

Uczni radziecy poświęcili wiele energii badaniom mającym na celu pobudzenie organów krwiotwórczych do wzmożenia produkcji białych i czerwonych ciałek krwi. Zwrócili uwagę na doniosłe odkrycie uczonego rosyjskiego Czernuckiego, który w roku 1911 dowiódł, że sól sodowa kwasu nukleinowego wpływa na wzrost ilości leukocytów we krwi. Kwas nukleinowy znajdujemy w ropie; powstaje on w procesie rozkładu jąder komórek w martwych leukocytach. Działając na system nerwowy, kwas ten pobudza szpik kostny do szybszej produkcji leukocytów. W ten sposób zaatakowany organizm sam automatycznie reguluje produkcję

ciałek krwi. Obecnie pomagają mu w tym niedawno wynalezione preparaty.

Uczni odkryli, że jeden ze składników kwasu nukleinowego, guanina, wywiera silny wpływ na organy krwiotwórcze. Dużą ilość guaniny zawiera substancja nadająca masie perłowej, muszłom i łuskom rybnym ich opalizujący blask.

Obecnie produkuje się z guaniny — metodą prof. N. Łazariewa — nowy preparat leczniczy — metacyl, przyjmowany przez chorych doustnie.



Wielu pacjentów korzysta z kąpeli w wannach elektryczno-wodnych.

# Uzdrowisko... w Poznaniu

## Br. Lisowski

— Gdyby tak do jakiegoś uzdrowiska na Śląsku... — Kaczmarska spojrziała błagalnie na lekarza, ale ten wyraźnie denerwował się.

— Zaraz na Śląsk — mruknął. — Uzdrowiska przepelnione. Po co ma pani długo czekać, kiedy istnieje prawie takie samo uzdrowisko w Poznaniu?

W dwa dni później Kaczmarska siedziała na ławeczce w holu wielkiego, nowoczesnego gmachu, skracając czas oczekiwania na zabieg rozmową z sie-



Wielu chorych na reumatyzm odczuło już dobroczynne skutki leczenia ultradźwiękami. Dziś to leczenie, ale bardzo skuteczne.

dzącą tuż obok, przybraną w szary płaszcz starszą kobietą.

— O, i widzi pani — kontynuowała rozmowę — ilu ludzi przychodzi! Wielkim powodzeniem cieszą się te kąpiele. Sprowadza się tu do Poznania wagonami doskonały szlam, sól ciechocińska. Rozpuszcza w wannach i kąpiel gotowa. Jaka różnica? Chyba tylko w nazwie miejscowości, bo w uzdrowisku w Ciechocinku przyrządza się kąpiel tak samo i z tych samych składników co w Poznaniu.

Drzwi prowadzące do kąpieliska otworzyły się. Kaczmarska poderwała się z miejsca. Jej kolejka nadeszła.

## 400 000(!) zabiegów rocznie

Sztucznym uzdrowiskiem, którego usługi lecznicze w niczym nie ustępują prawdziwemu, jest mieszczący się w gmachu Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej przy ul. Słowackiego w Poznaniu Zakład Lecznictwa Fizykalnego — baza naukowa mieszcząca się w tym samym gmachu Instytutu Balneoklimatycznego. Kierownikiem Zakładu jest powszechnie znany w Poznaniu dr Józef Jankowiak, pełniący zarazem funkcję dyrektora Instytutu Balneoklimatycznego, który od 25 lat zajmuje się zagadnieniami fizykoterapii i posiada duży dorobek naukowy w tej dziedzinie.

Pacjentów, korzystających z usług Zakładu Lecznictwa Fizykalnego jest coraz to więcej. Pracy dużo.

Doprawdy, aż trudno wliczyć ile różnorodnych zabiegów leczniczych udziela Zakład Lecznictwa Fizykalnego: są kąpiele parafinowe, elektryczno-wodne, masaż podwodny, wodolecznictwo. Można tu skorzystać z zabiegów terapeutycznych, leczenia ultradźwiękami, gimnastyki leczniczej. Jest i diatermia, świetlanki, naświetlania lampą kwarcową, czy Sollux.

Zestawienie zabiegów długie. Jeszcze dłuższe kolumny Cylindra Dziennego udziela się w Zakładzie 1500 do 1900 różnorodnych zabiegów fizykalnych. Około 35 000 zabiegów udzielono w sierpniu. Blisko 400 000 zabiegów w ciągu roku! Ale nie tylko ważna jest ilość. Jeszcze ciekawsze są rezultaty samego leczenia.

## Ultradźwięki wyedyli chore

Wiktoria Petrasowa cierpiała z powodu reumatyzmu już od dawna, ale nigdy jeszcze

nie czuła się tak fatalnie jak w tym roku. Przyłączyło się zapalenie i obrzęk. Nie mogła prawie w ogóle chodzić. Skierowana została wówczas do Zakładu Lecznictwa Fizykalnego. Do działu leczenia ultradźwiękami, czyli przy pomocy aparatu wytwarzającego do 80 000 drgań na sekundę. Dziwne to leczenie, ale... Już po pierwszych zabiegach odczuła ulgę. Dziś chodzi już prawie normalnie. Powrócił jej humor, radość życia. Wróciło zdrowie.

Ultradźwięki pomagają nawet przy zmianach reumatycznych kręgosłupa, które są dla chorych szczególnie dokuczliwe. Wprawdzie przy zmianach kręgosłupa pozbawiają dolegliwości tylko na pewien okres, ale i to sukces. Dotychczas na cierpienie to nie było żadnego lekarstwa.

Działanie ultradźwięków nie jest jeszcze w pełni znane. Dziedzina nowa. W fazie eksperymentalnej. Poza Poznaniem zastosowano je w Warszawie, Krakowie i Stalinogrodzie.

Dr Jankowiak zapala się, gdy mówi o tych nowych próbach. Badaniem wpływu ultradźwięków na ustrój zajmuje się w Poznaniu dr Hasik i ostatnio zauważył ciekawe zjawisko. W 500 badanych wypadkach ultradźwięki wpłynęły korzystnie na pewne przemiany w organizmie, a więc prawdopodobnie stworzą nowe perspektywy w lecznictwie.

## O natryskach deszczowych i kolecz stych, wodnym biczu i mgiełce

Kąpielisko. Dział wodolecznictwa. Zabieg w wannach i wankach, m. in. według metody prof. Zniniewicza. Różnicą polewania i natrysku. Na pacjenta płynie strumień wody. Najpierw natrysk deszczowy z wody o zmiennej temperaturze, od zimnej do 40° ciepła. Potem natrysk „koleczasty“ gdzie ciało człowieka atakują kolce kilku strumieni wody. Dalej bicz wodny, wreszcie natrysk delikatny — wodna mgiełka. A dalej hydrant. Zasada leczenia: natryski pod ciśnieniem. Skoki w temperaturze wody od ciepłej do lodowato-zimnej. Zwrócenie szczególnej uwagi przy polewaniu na schorzoną część organizmu. Wyniki?

Można się o nich dowiedzieć w wypoczynalni, gdzie na leżakach wypoczywają chorzy po zabiegach.

Po nieszcześliwym wypadku w 1947 r., w którym nastąpiło złamanie podstawy czaszki Józef Laskowski leżał długo w szpitalu. Po wyjściu został uznany za 100 proc. inwalidę, niezdolnego do wykonywania jakiejkolwiek pracy. Wszystko wylażywało z bezwładnych rąk. Rozpoczął pobierać masaż pod wodną, kąpiele czterokomorowe — takie jakie pobiera się w uzdrowiskach i dziś?

Józefowi Laskowskiemu wraca wiara we własne siły. Czuję się lepiej. Wzrasta siła i władza w rękach. Może pracować. Ostatnio komisja lekarska uznała, że jest tylko w 70 proc. niezdolny do pracy.

Dorobek Zakładów Lecznictwa Fizykalnego jest bardzo duży. Jego doświadczenia, naukowe wnioski pomagają w ścisłym określeniu założeń lecznictwa uzdrowiskowego.

Jednym z głównych zadań Instytutu jest opracowanie instrukcji w sprawie wskazań i przeciwwskazań do leczenia fizykalnego i fizjoterapii. Wskazania do uzdrowisk, które dotychczas są jeszcze znaczne.

# Twórca stosowania materiałów zastępczych w budownictwie

Walce o oszczędność stali i drewna w budownictwie przemysłowym i mieszkaniowym poświęcił wszystkie swe prace naukowe prof. mgr inż. Roman Kozak, którego Rada Państwa ostatnio odznaczyła złotym krzyżem zasługi. Nasz uczyony jest kierownikiem Zakładu Badawczego Budownictwa przy Wyższej Szkole Inżynierskiej i kierownikiem Katedry Prefabrykacji i Betonów Sprężonych tejże uczelni.

— Olbrzymie zapotrzebowanie surowców dla rozwoju przemysłu — mówi nam prof. R. Kozak — stwarza konieczność szukania nowych baz materiałowych dla pokrycia stale wzrastających potrzeb. W tym stanie rzeczy wynalezienie betonu sprężonego i jego praktyczne zastosowanie ma doniosłe znaczenie gospodarcze. Nowy ten materiał nie tylko umożliwia oszczędność drewna, stali w wysokości do 90 proc. i betonu do 30 proc., lecz pozwala ponadto stosować na szeroką skalę produkcję prefabrykatów.

Betony sprężone w Polsce zostały w Poznaniu naukowo zbadane i praktycznie wykonane. Poznań jest pierwszym w kraju ośrodkiem zapoczątkowania całkowitej nowej konstrukcji w budownictwie. Prefabrykaty nasze wykonują się obecnie już w kilku zakładach w kraju.

Prof. Kozak ma w swym dorobku naukowym bogate doświadczenia z betonem sprężonym, a liczne jego prace naukowe i wynalazki znalazły zastosowanie w gospodarce narodowej. Szereg innych pomysłów jest w stadium badawczym.

Tak np. dla zastąpienia podkładów kolejowych prof. Kozak zaproponował użycie podkładów z betonu sprężonego. Próby dokonane w 1950 roku potwierdziły realne możliwości produkcji podkładów sprężonych w kraju. Obecnie prof. Kozak przeprowadza badania nad wpływami atmosferycznymi na wytrzymałość podkładów.

Do dalszych wynalazków należy zastąpienie belek żelbetonowych sprężonymi, czyli strunobetonowymi w halach przemysłowych i stropach. Próba dokonana w styczniu 1950 roku, dała dobre wyniki.

Ciekawe doświadczenia przeprowadził prof. Kozak nad umocnieniem fundamentów w poznańskiej Fabryce Octu przy ul. Głębia. Zastosował tam po raz pierwszy w kraju technikę wibrowania gruntu pod budowę nienoszącego gruntu nasypowym.

Zastosowanie nowej metody dało 50 proc. oszczędności żelaza i betonu przy budowie fundamentu. Metoda ta ma szerokie możliwości zastosowania jej w całym budownictwie. Te same metody wibrowania gruntu zastosował wynalazca przy budowie gmachu Wydziału Budownictwa Szkoły Inżynierskiej na Ratajach. Dała ona oszczędność w samym cemencie około 40.000 kg.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba z innych prac naukowych prof. Kozaka zastosowanie materiałów odpałowych dla budowy domków jednorodzinnych. Materiałem tym są żużle pokotłowe z różnego rodzaju domieszkami. Badania w



Prof. mgr inż. Roman Kozak

tym zakresie są w toku. Pomyślnie prof. Kozaka są również elementy betonowe sprężone o małych średnicach, które mogą zastąpić żelazo w budownictwie.

Uczyony poznański współpracuje z licznymi instytucjami naukowymi i branżowymi. Zasada trzech komisji Polskiej Akademii Nauk i jest autorem 14 publikacji naukowych. Ostatnio wyszła z druku nakładem Budownictwa i Architektury praca pt. „Strunobeton projektowanie i wykonawstwo“. Wszystkie publikacje naukowe oparte są na doświadczeniach i badaniach naukowych — przeprowadzonych przez autora w Zakładzie Badawczym Budownictwa Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu.

H. B.

# Okrzyk z miasta umarłych: „Zajrzyjcie do magazynów wielkiego kapłana...”

Historia strajku jest stara, jak starzyśa ustrój i formy niewolniczego uciskania oraz wyzyskiwania jednostek i całych klas. Wypadki masowego odmawiania pracodawcom świadczenia usług zachodziły niejednokrotnie już w średniowieczu i w Rzymie antycznym. Ostatnio dowiedli uczeni i historycy, że w dawnym Egipcie, z górą 3000 lat temu, zorganizowany strajk był skuteczną bronią walki niewolników i rzemieślników, prowadzonej z kasty kapłanów, ze szlachtą i z faraonami.

Dwa takie epizody zostały niedawno odszyfrowane na podstawie zapisów umieszczonych na papirusie. Pierwszy z nich wydarzył się w roku 29 panowania Ramzesa III, czyli 1169 lat przed naszą erą, a drugi kilkadziesiąt lat później za panowania Ramzesa IX. Dokumenty z tych czasów dostarczają nam na ogół wiarygodnych danych i pozwalają zapoznać się z ówczesnymi warunkami pracy. Miasto Teby liczące wówczas milion (!) mieszkańców i uchodzące za siódmy cud świata było poważnym rynkiem dla pracy najemnej. Szczególnie leżało obok Teb „miasto umarłych“ skupiało dziesiątki tysięcy rak robotniczych zatrudnionych przy budowie monumentalnych pomników i grobowców dla faraonów szlachty i kapłanów.

Wszyscy zatrudnieni przy budowaniu rzemieślnicy otrzymywali czterech razy na miesiąc przydział w postaci ryb, zboża, fasoli, tłuszczu, piwa oraz niewielką ilość drzewa opałowego, z którym było kruch w ówczesnym Egipcie. Przydziały te opóźniały się jednak bardzo często: to w ten sposób powstawał problem, że zatrudnieni robotnicy zmuszeni byli do nie walczących podejmując zorganizowane i regularne strajki.

We wspomnianym już roku 1169 przed naszą erą wielkie rzesze robotników wyruszyły poza ściany murów „miasta umarłych“ wysuwając swe żądania, rozpoczynając prowadzić rokowania. Uprzednicy królówscy inżynierowie i szeregowi urzędnicy zaczęli w tym sporze przewo-

dnąć, starając się nakłonić strajkujących do powrotu na drugi brzeg Nilu. Ci jednak nauczani gorzkimi doświadczeniami, nie dali się wciągnąć na lep gołosłownych przyrzeczeń i zbliżyli się ławą do świątyni Ramzesa, nie wahając się nawet naruszyć wnętrza świątyni przybytku.

W kilkadziesiąt lat później za panowania Ramzesa IX powtórzył się podobny strajk. Znowu wzburzone rzesze porzuciły pracę, przeszły Nil i zbliżyli się do miasta żywych. Następnego dnia zażądano posłuchania u wielkiego księcia oraz pierwszego kapłana boga Amona. Petycję przyjęto bardzo poważnie i zwołano natychmiast posiedzenie tzw. sądu pracy, na który zezwano jednego z najwyższych urzędników spośród kasty kapłańskiej. Wśród powołanych nie zabrakło również kierownictwa magazynów zbożowych. Snać były one jednak puste, gdyż główny delegat strajkujących użył w swym przemówieniu następujących słów: „Zajrzyjcie lepiej do magazynów wielkiego kapłana boga Amona i wydzielcie z nich przydziały dla ludzi zatrudnionych w mieście umarłych!“ Pod naciskiem strajkującego tłumy, wysoki urzędnik faraonowy zmuszony był otworzyć spichlerze kapłanów i wydzielić z nich przydziały.

M. J.

# Dlaczego sylwetka?

Często słyszymy dziś w sztuce malarskiej i w literaturze określenie, które oznacza ciemny kontur bez rzeźby kształtów i barwy. Dziś nie tylko jest mowa o „sylwetce“ człowieka, ale i „sylwetce“ gór, lasu czy biegnącego pociągu na tle zachodzącego słońca. Mało kto jednak wie skąd wzięła się ta nazwa.

Za panowania Ludwika XV był kontrolerem finansowym (coś w rodzaju dzisiejszego ministra finansów) niejaki monsieur de Silhouette, który miał dziwnie

nieszcześliwą rękę do wszystkich swych operacji finansowych. Parzył ludzi nader złośliwie wyszydzał niemilosierdzie nieszczęśliwego dostojnika w piśmie i karykaturze. Szczególnie popularne były jego karykatury w konturze z profilu, z założnionymi skrzyżowanymi rękami. A gdy już dawno ów pan przestał rządzić skarbem, wszelkie tego rodzaju nawiązki i poważniejsze portrety — kreślone czarno na jasnym tle — zwano „les silhouettes“ (sylwetki). Słowo samo rozeszło się po świecie i wtargnęło do wszystkich języków. Nie spodziewała się na pewno także sława „sylwetki“ ilustrowy minister rozrządnego króla... (a)







— Nowość!! Sensacja!! Wszyscy czytają dzieło pod tytułem: „Jak zostać szybko i bez mozolu bogatym człowiekiem“...  
(wg „Berliner Illustrierte“)

## Fraszki wiejskie

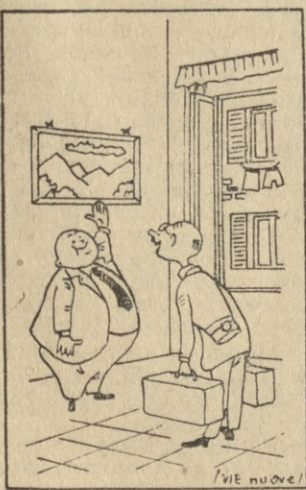
Bogacz wiejski, co spóźniał się z dostawą mleka, stale na brak pokarmu dla bydła narzekał. Nic dziwnego. Stosując powiadzonko znane rad by zawsze i wszędzie wykręcić się s i a n e m.

Polowica wrzasnęła: „Rany boskie, Stachu! Czyś zwariował? Do zboża dosypujesz piachu?“



„Cóż ty, radia nie słuchasz? — odparł mąż. — To jasne: dyć w ten sposób obniżam moje koszty własne...“

Palnął ognistą mowę (po wódce), obietnicami sołtys sypał. Ale mieszkańcom wsi dowiódł wkrótce, że był to tylko — niewypał.  
HORACY SAFRIN



## GDY GOŚC JEST KRÓTKO-WIDZEM

Kierownik hotelu: — I mech Pan spojrz, jaka cudna panorama...

## Nowy gatunek kreta

W kilku punktach miasta Ryć miał ten ziemski globus? Nie. To tylko u nas się zjawia! Kret — bracorobus.



Czyżby nowy gatunek kreta Ryć miał ten ziemski globus? Nie. To tylko u nas się zjawia! Kret — bracorobus.

K. DOBERSCHUETZ

## Dobroczyńca

Seweryn Pliszka otrzymał w firmie, w której pracuje, premię za swój pomysł racjonalizatorski. Wysokość premii przewyższa znacznie jego oczekiwania. Nic zatem dziwnego, że wracając do domu od pracy zatrzymuje się przed każdym oknem wystawowym.

Przed Domem Dziecka spotyka małe, może czteroletnie dziecko, ubrane w nieokreślonego kroju ubranko podarte ze wszystkich stron. Dziecko głośno płacze.

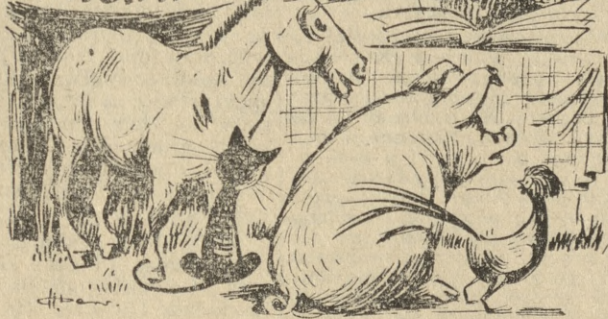
Seweryn Pliszka zabrał płaczące dziecko z ulicy, zaprowadził je do sklepu i kupił mu długie spodnie i marynareczkę. Dziecko nie przestaje jednak płakać.

— Dlaczego płaczesz, mały? — pyta zatroskany pan Pliszka.

— Bo ja jestem dziewczynką, proszę pana...

BOGDAN PAŁUSZKIEWICZ

## LEŚNA AWANTURA



Niedaleko, o kilka kilometrów stąd, Zebrał się na posiedzenie leśny sąd. Na którym swobodnie i obszernie wcale. Każde zwierzę wywodzić mogło swoje żale. Przy stole prezydiainym siadła dumnie sowa. Znana w lesie z mądrości. Tęga głowa. Co całe prawo leśne na pamięć umiała. I zawsze sprawiedliwie spory rozsądzała. Wokoło stołu zwierząt zebrało się wiele. Bażant, kot, świnia, osioł — oto są oskarżyciele. „Jesteśmy sławni — rzekli — o nas pisał Lafontaine, Oraz w „Przekroju“ Ludwik Jerzy Kern! A jednak (tu im z oczu jęły kapać łzy) Zniesławili nas, pohańbili, ludzki rodzaj zły. No bo proszę, gdy draństwa ktoś z ludzi wyczynia, Od razu o nim fama wśród ludzi: — to świnia! Gdy zaś kogo głupota niebacznie poniosła, Mawiają o nim ludzie: — oto przykład osła! Nie mówimy już o tym, co nas również boli. Że kiedy pośród ludzi ktoś śmieśniznie się stroi, Gdy nosi rekwiizyty farsowych galantów, To ochrzęza go imieniem kocie lub bażantów. Dlatego przychodzimy z tym zmartwieniem całym, Zwłaszczaż praw dochodzić przed leśnym trybunałem. Sowa dziób otworzyła. Nim mówić zaczęła, Pośród oskarżycieli waśń się jakaś wszczęła. Kotka rzekła bażantowi: „Pan osioł jest!“ „A pani świnia!“ — odparł, czyniąc z gracją gest. W końcu się pogodzili jednak pozytywnie, I wstąpili z wnioskiem kolektywnie. W którym proszą, unieść imię — oczywiście, O uwzłędnienie prośby o zmianę nazwiska, Motywując, że przykróść zbyt wielką w nich budzi, Być z nazwiska podobnym do tak marnych ludzi.

# TEATR

Zygmunt JASKI

## do wynajęcia

Najpierw mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale... (rozkładano ręce).

Jednak nagabywania o teatr satyryków nie ustawały.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale poznaniacy nie potrafili się dobrze śmiać.

Poznaniacy pokazali, że potrafili i lubili śmiać się od ucha do ucha.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale skąd weźmiemy aktorów-wykonawców? Spód ziemi?

Wzięliśmy. Z Poznania.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale u nas nie ma satyryków.

Poznaniacy satyrycy znaleźli się. Byli od 1945 roku.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale nasi autorzy są nie na poziomie, dowód: nie należą do ZLP.

Teksty poznańskich satyryków zaczęły docierać i często prześcigać teksty importowane z Warszawy od członków ZLP.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale dla Teatru Satyryków nie ma sali.

Poznański Teatr Satyryków zgodził się na rolę sublokatora w teatrze dziecięcym.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale teatr dziecięcy ma z Teatrem Satyryków ogromną niewygodę.

Teatr Satyryków zaczął odbywać próby w prywatnych mieszkaniach, korzystając z teatru dziecięcego tylko w godzinach od 20—22.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale teatr dziecięcy reorganizuje się i trzeba spisać z Nowym Dyrektorem nową umowę dzierżawną.

Teatr Satyryków zgłosił się do Nowego Dyrektora.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale Teatr Satyryków musi — poza zapłatą — dostarczyć teatrowi dziecięcemu co-

dziennie dwa bileciki, dla obserwatorów, którzy będą kontrolowali, czy podnajemca nie użył tego dnia sali zamiast jako widowni, np. jako krytej pływalni...

Teatr Satyryków zapłacił dzierżawę i wręczył Nowemu Dyktorowi dwa stałe bileciki.

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale Teatr Satyryków — chociaż ma własnego dyrektora sceny — musi zatrudnić dodatkowo brygadiera z teatru dziecięcego jako obserwatora, który będzie kontrolował, czy aktorzy Teatru Satyryków nie używają np. kurków wodociągowych jako kontaktów elektrycznych i na odwrót.

Teatr Satyryków zaczął płać Nowemu Dyktorowi wynagrodzenie dla brygadiera teatru dziecięcego

Więc mówiono tak: satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu, ale Teatr Satyryków — chociaż ma własnego administratora w postaci wielo-obo-owego aparatu „Artosu“, który mu załatwia wszystko od A do Z — musi zatrudnić Nowego Dyrektora z teatru dziecięcego

jako dodatkowego administratora. Może on nie nie robić, ale pieniądze (państwowe!) w ilości 56 zł dziennie trzeba mu płać. Taki jest przepis.

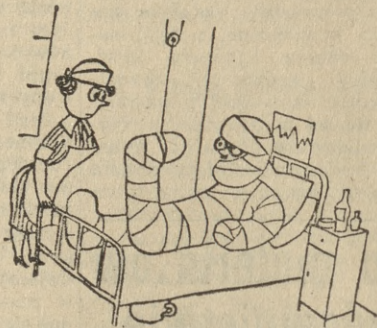
Wówczas poznański Teatr Satyryków powiedział, że wprawdzie „satyra bardzo jest potrzebna w Poznaniu“, ale... spakował manatki i wyjechał w objazd po całej Polsce.

Od tej pory w gabinetach dyrektorów teatralnych w różnych miastach kraju zjawia się w podróżnym płaszczu człowiek-widmo w którym starzy poznaniacy rozpoznaliby umęczone szczytąi doczesne Jerzego Ofierskiego Człowiek ten bez słowa wręcza dyrektorowi niedużą karteczkę i pada bezsilnie na fotel.

Na karteczce wykalgrofo-

wano starannym piśmem: „Uwaga, niebywała okazja! Teatr do wynajęcia! W programie dwugodzinne składanki z problemami trzonowymi oraz humorem. Dla wojskowych — 50 proc. zniżki, dla dzieci — niedozwolone. Powodzenie gwarantowane! Ulewa recenzji pochwalnych! Potop uznania!“

## ANEGDOTY



— Wypadek samochodowy?  
— Nie, ja tylko brałem czynny udział w dyskusji w amerykańskim Kongresie...

## Dobra kawa

Adolf Dymsha zatrzymał się pewnego razu w restauracji w małym miasteczku i zapytuje kelnerkę:

— Czy macie cykorię?  
— Owszem.



— Ile paczek?  
— Chyba ze trzydzięści.  
— Dobrze. Proszę je wszystkie przynieść.  
Gdy kelnerka przyniosła cały zapas, Dymsha zapytał:  
— Więcej cykorii już nie macie?  
— Nie.  
— To wobec tego proszę mi zrobić filiżankę dobrej kawy.

## Sila przyzwyczajenia

Dwaj redaktorzy duńscy — Horup i Serenson zostali ministrami. Po pewnym czasie ktoś pyta króla Chrystiana, czy jest z nich zadowolony?

— Sprawują się doskonale — odpowiada król — mają tylko zły zwyczaj rzucania do kosza pewnych państwowych papierów, gdyż wydaje im się, że są to rzeczy, nie nadające się do druku.

## Złośliwiec

Lobkowitz, sławny w swoim czasie minister dworu wiedeńskiego, był człowiekiem dościpnym i złośliwym. Nawet w obliczu śmierci pozwolił sobie na dowcip. Mianowicie w testamencie umieścił m.in. zdanie: „Zapisuję ojcom jezuitom na budowę gmachów 82.000...“ Tu kartka kończyła się i trzeba było ją odwrócić. Okazało się, że na drugiej stronie, zamiast 82.000 guldénów czy koron, było napisane: „gwoździ“...

## na amerykańską

Bilans

pozbawiony satyry

Dyrektor zachodnio-berlińskiego zjednoczenia wydawców i księgarzy. Weber, już w 1952 roku przedłożył na pewnym protestacyjnym zebraniu bilans ukazujących się w Berlinie zachodnim przeróżnych wydawnictw. Oto one:

- 100 seksualno-erotycznych
- 300 z awanturycznymi opowiadaniem
- 15 zeszytów z aktami
- 9 czasopism dla nudy
- 4 zeszyty dla homoseksualistów
- 5 pism humorystyczno-erotycznych
- 40 magazynów
- 50 „romansów“ obyczajowych.

100 firm trudni się produkcją tanich pornograficznych przedmiotów, 300 firm wydawniczych drukuje i kolportuje gangsterską literaturę. Prawie 20 milionów sztuk tego rodzaju „towaru“ rozeszło się wśród młodzieży. Każde wydawnictwo przechodzi przez ręce co najmniej 6 czytelników. Dla tych milionów młodocianych czytelników jest to niekiedy jedyna „strawa“ duchowa. Można więc sobie wyobrazić spustoszenia, jakie ta literatura czyni wśród młodzieży w Niemczech zach. Referent pewnej organizacji młodzieżowej w Linzu obliczył, że w 10 zaledwie wydawnictwach znalazł opisy:

- 114 skrytobójstw
- 64 morderstw
- 27 zgwałceń
- 3 samobójstw
- 14 małżeńskich zdrad
- 2 porwań dzieci
- 19 uprowadzeń
- 6 dokładnych opisów tortur.

Oto, co przyniosła Niemcom okupacja USA.

Wystarczy te dane, komentarz zbyteczny.

t. h. n.



Bez podpisu („Regards“)

## Błąd zawodowy

Nauczyciel przegląda zadania domowe swoich uczniów. Szczególnie dokładnie sprawdza zadanie rachunkowe małego Jasia.

— Cóż to się stało? — pyta zdziwiony oddając mu zeszyt. — Ani jedno dodawanie nie jest wyliczone bezbłędnie. Wszędzie są zbyt duże sumy.

— To nie ja dodawałem! — tłumaczy się prawie ze łzami w oczach mały Jasio. — To zadanie odrobił za mnie mój tatuś!

— A czym jest twój tatuś? — pyta zaciekawiony nauczyciel.

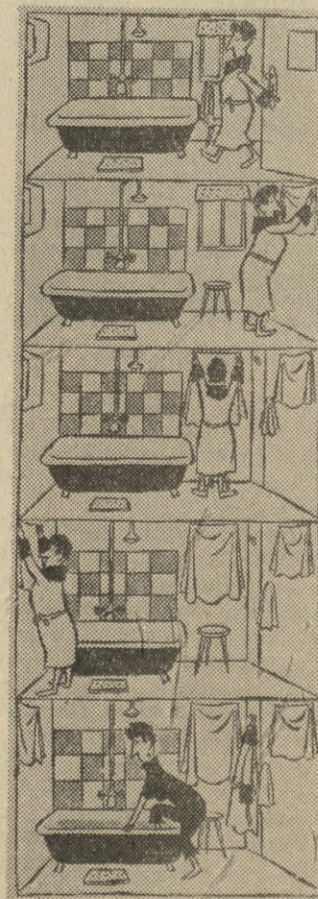
— Kelnerem w nocnym lokalu!

## Wierny sługa

Młody lord angielski, obejmując spadek po zmarłym ojcu, zwraca się do starego sługęcego:

— William służy już przecież bardzo dawno w naszej rodzinie, prawda?

— O tak, milordzie! — odpowiada z głębokim ukłonem ubrany w liberię starzec. — Służy już u trzeciej de-



Bez podpisu.